Nr. 23. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 6. Czerwca 1846.

X. Marcin Białobrzeski. — Okna i oczy. — Wildbad, wody mineralne w wirtembergskiém. — Piosnki ludu Wielkopolskiego. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



X. Marcin Białobrzeski,
Biskup kamieniecki, Opat mogilski.

X. Marcin Białobrzeski.

Wielki ten mąż w kościele i literaturze uczył się prawa i teologii w sławnéj podówczas Akademii krakowskiéj. Po ukończeniu nauk wstąpił do zakonu Cystersów w Mogile pod Krakowem. Tu dotąd bowiem wszystkie klasztory cysterskie w Polsce wysyłały młodych swoich zakonników, aby się wydoskonalili w potrzebnych im wiadomościach. Świetny talent Białobrzeskiego w krótce uznany został. Wyniesiony na godność Opata w Mogile, a potém Suffragana krakowskiego, a naostatek za Stefana Króla na biskupstwo kamienieckie, piastował godności te z prawdziwie apostolską gorliwością. Chociaż jako Senator sprawami publicznemi był zajęty, nie zaniedbywał jednak obowiązków biskupich. Osobiście dyecezyę swoją objeżdżał, kazania miewał nauczając lud prosty. Z różnowiernymi gruntownie się rozprawiał, za tém poszło, że wiele obelg, potwarzy nie mało nań rzucali nie tylko w pismach, ale i w prywatnych dysputach i zgromadzeniach, które on nieustraszoném i cierpliwém ponosił sercem.

Dla gładkiéj wymowy i wyborněj łaciny zlecał mu Król Stefan Batory rozmaite urzędowania, w których się i gorliwym Biskupem i prawdziwym synem ojczyzny okazał. Posłany do Siedmiogrodu w imieniu Króla na pogrzeb Krysztofa Batorego, brata królewskiego, w mowie żałobnéj żal Króla oznajmiał. Gdy go jako Senatora na posługi Rzeczypospolitéj wzywano, wywiązywał się krajowi jako prawy obywatel. Na sejmikach koronnych i w senacie mądrą i zdrową radą radził. Najbardziéj zaś mocno oparł się Konfederacyi uknowanéj w Proszowicach r. 1575., gdzie i gruntowną wymową okazał ją być szkodliwą nie tylko Rzeczypospolitéj, ale i kościołowi katolickiemu, przeto i sam się nie podpisał, i innych do niepodpisania się skłonił. Do Maxymiliana Cesarza wysłany i drogę mu do Polski i wojnę niepożyteczną odradził, i do porzucenia daremnych zabiegów o koronę i tron w Polsce przywiódł.

Uczony ten Biskup przysłużył się kościołowi i literaturze kilku pismami religijnéj treści. Najznaczniejsze dzieło jego jest:

1) *Postilla orthodoxa*, t. j.: Wykład śś. Ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych, drukowane w Krakowie u Łazarza 1581., fol., 2 tomy. Na czele jest dedykacya do Króla Stefana po łacinie, w któréj wyraża autor ze wszelką skromnością powody skłaniające go do wydania prac swoich, oświadcza przy tém, że lubo stawa w obronie wiary ojców, nie zapomina jednak, że obowiązkiem jego jest nauczać jako pasterz, naprawiać jako ojciec, co jest złém, napominać jako przyjaciel. Zaraz po dedykacyi oddrukowano list dziękujący Króla po łacinie i Królowéj Anny po polsku. Zawarte w tém dziele prace Białobrzeskiego, nie są to kazania, lecz homilie z Pisma św. i ojców kościoła, z wielką pracą zebrane, zalecające się szczerą prostotą, połączoną z wysoką, gruntowną prawd religii nauką i piękną wymową, szczególną uczonością, polszczyzną czystą i dobitną. W całém dziele przebija się wielka świątobliwość, pobożność i prawdziwa miłość bliźniego. Nie znajdzie tu surowa krytyka okazyi do posądzania go o fałszywe rzeczy wyobrażenie, o przesądy, uprzedzenia, stronnictwo, złośliwość ku innowiercom, chociaż sam był jak najgorliwszym papieżnikiem.

Jeżeli nie masz w Postyli jego ognia, którym gore Skarga; jeżeli nie masz tak bujnéj wymowy, jaką celuje Birkowski; jeszcze to nie stanowi o niższości jego talentów, bo obrał sobie rodzaj homiletyczny, poufały, więcéj do rozmowy potocznéj zbliżony, zamierzył tłómaczyć, oświecać, wskazywać drogę życia chrześciańskiego, nie potrzebował więc używać wielkich środków wymowy, roztrząsających umysły, rozczulających serca, jak to miał pole ku temu Skarga lub Birkowski w mowach przygodnych, dotykając najważniejszych interessów, spraw kraju.

Z polecenia władzy dyecezalnéj poczynił przed kilku laty X. Innocenty Krzyszkowski odmiany w nowém wydaniu téjże Postyli; skrócił ją znacznie. Sposoby mówienia i wyrazy niektóre staroświeckie, dziś nie używane, zamienił na nowsze powszechnie przyjęte, kilka homilij opuścił, lub nowe dorobił. Takie wydania nie mogą zadowolnić miłośnika literatury, bo są odarte z barwy swojego wieku, którą właśnie stanowią sposoby wysłowienia, tyle znaczące dla filozoficznego badacza mowy naszéj.

2) *Katechizm*, albo *wizerunek wiary chrześciańskiéj*, wedle nauki Pana Jezusa Chrystusa, przeciwko wszystkim obłędliwościom tych czasów bardzo pożyteczny. 1567. w 4to, bez miejsca; dziełko bardzo rzadkie.

3) *Orthodoxa confessio de Deo uno ex surris litteris descripta*, w Krakowie in 8vo, a potém w Kolonii 1579., przeciwko Aryanom i tym, którzy nauczali, jakoby dusza ludzka razem z ciałem umierała.

4) *Censura de raptu in coelum cum corpore cujusdam puellae*. Cracoviae 1577. in 8vo. Tu zbija pewnego mędrka, który rozsiał bajkę, i na piśmie rozgłaszał, o porwaniu pewnéj dziewczyny z duszą i ciałem do nieba.

Bentkowski liczy Białobrzeskiego między poetami lirycznymi, jako tłumacza pieśni nabożnych, lecz nie wyraża jakich. Pisał gładkie wiersze po polsku: o Jobie, o Tobiaszu, lecz czy wydane były kiedy? nie wiadomo; i pisemko małe o Mszy świętéj.

Okna i oczy.

Jak po oczach często poznawamy człowieka, tak po oknach budowę gmachu i dawność jego. Już Platon oczy nazwał oknami duszy, i w saméj rzeczy cały charakter człowieka nie zepsutego maluje się w jego wzroku. Niewinność serca z ócz młodzieńca i dziewicy łatwo wyczytamy, a szczerość i przyjaźń z wejrzenia przyjaciela wiernego. Nie potrzeba z kim, jak mówią, korzec soli zjeść, aby go poznać; dobrego człowieka wnet i łatwo poznajemy, złego zaś, obłudnego i chytrego nieraz trudno zgłębić, spożywszy z nim nie jeden, lecz dwa korce soli.

Jak oczy ludzkie, tak okna bardzo się różnią jedne od drugich; jedne zachwycają nas pięknością, formą i duchem, który się w nich objawia; drugie odrażają.

Porównając oczy z oknami, nie jedno jeszcze podobieństwo między niemi dostrzeżemy, ile że piękny nasz język dziwném natchnieniem tak szczęśliwie i rozumowo to podobieństwo wyraził, tworząc dwa słówka: oko i okno; z których pierwotny wyraz jest oko, pochodny zaś okno, jakoby kopia, czyli naśladowanie wzoru, ręką Boga stworzonego.

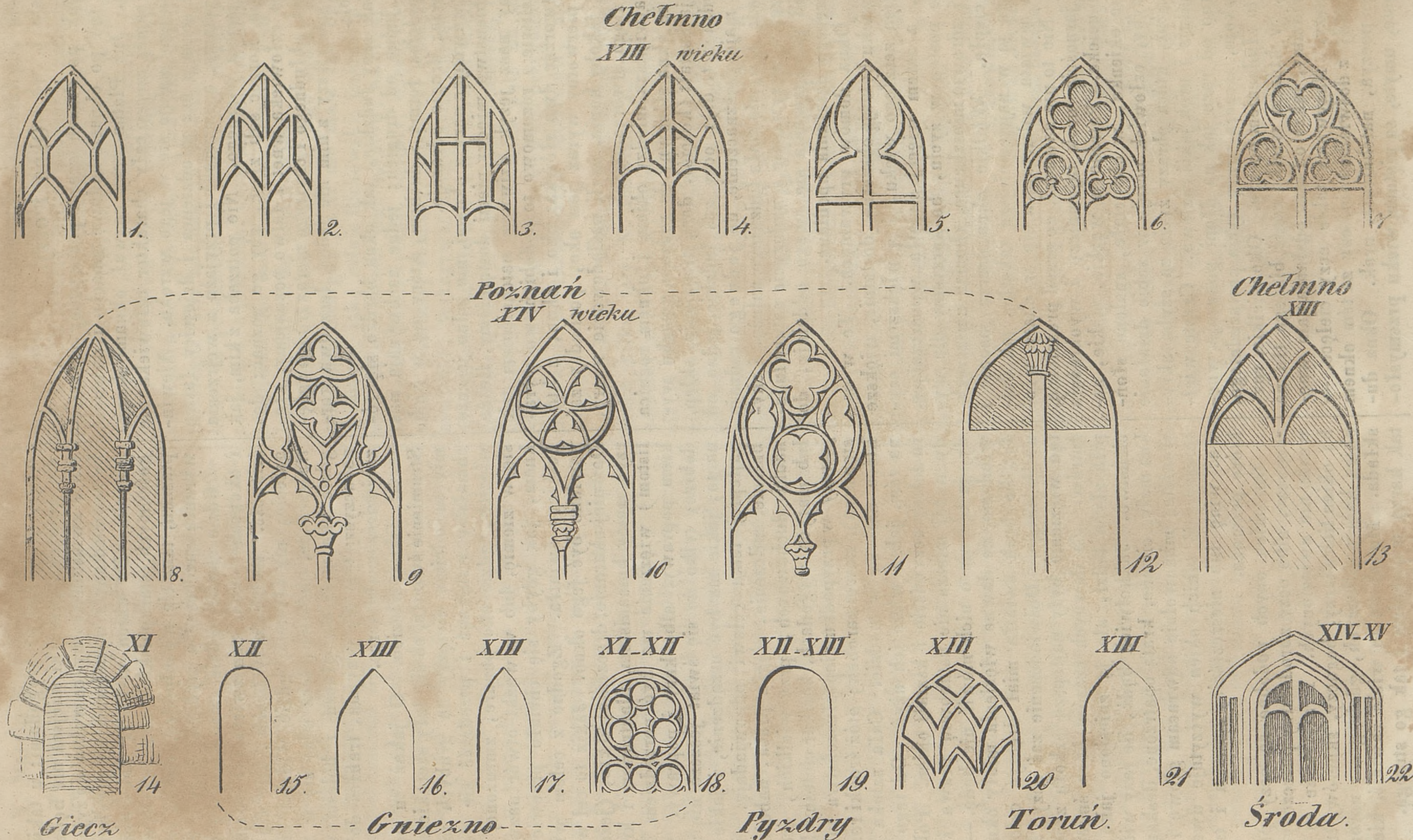
Największa między okiem i oknem różnica jest: że okna stósowny do rodzaju gmachu wymagają kształt (kościół, dom, więzienie, sklep, twierdza i t. d.); oczy zaś ludzkie jedno od Boga mają przeznaczenie, do jednego rodzaju budowli, t. j.: do ciała ludzkiego należą, i chyba przez wykrzywienie i nadużycie natury ludzkiéj od przeznaczenia się swego oddalają, do zwierzęcego działania upodlone.

1. Okna domów prywatnych. Te w naszym wieku bywają obszerne, dostatnie, większe od okien zeszłego wieku, i z większemi szybami, a zatem więcéj światła wpuszczające. Jest to postęp w życiu, bo korzystny dla wygody i zdrowia mieszkańca, chociaż z uszczerbkiem ciepła. Wielkie okna szerzą jasność i roznoszą ją w najciemniejsze zakątki, jak dzisiejsza oświata wdzierająca się w chaty włościan. Nic to nie zawadzi, że przed prozaiczną, białą jasnością urok tajemniczy i wyobraźnia poezyi ucieka. Patrząc w wązkie, niskie, zakurzone okienko, w okopciałe, spalone słońcem szyby, człowiek uczuje w sobie działanie wyobraźni, która obrazy życia za szybą ukrytego maluje i urok jakiś rozlewa. Czyste wielkie okno od razu jak na dłoni pokazuje wnętrze pokoju, szczerą prozę życia powszedniego, znika tu złudzeniem poezya. Oko wielkie, rozwarte, w którém wielką część białego tła na okół widzimy, także od razu odsłania nam wnętrze duszy. Nazywamy takie oczy cielęce. — Wie każdy z doświadczenia, czy za tém oknem mieszka poezya, natchnienie, urok. Okna duże, czyste, umyte, są piętnem wieku przemysłowego, goniącego za wygodami; u takich okien dla gniazdka jaskółki miejsca nie będzie; gość ten i zwiastun wiosny, co wolnością żyje, skalałby wymuskany i wypolerowany przybytek właściciela. Do okien niskich, zakurzonych ale gościnnych, staropolskich, tam przybywaj miły ptaszku, tam cię nie odpędzą, dzieci twych nie wyrzucą zazdrosne a mydłem obmyte ręce.

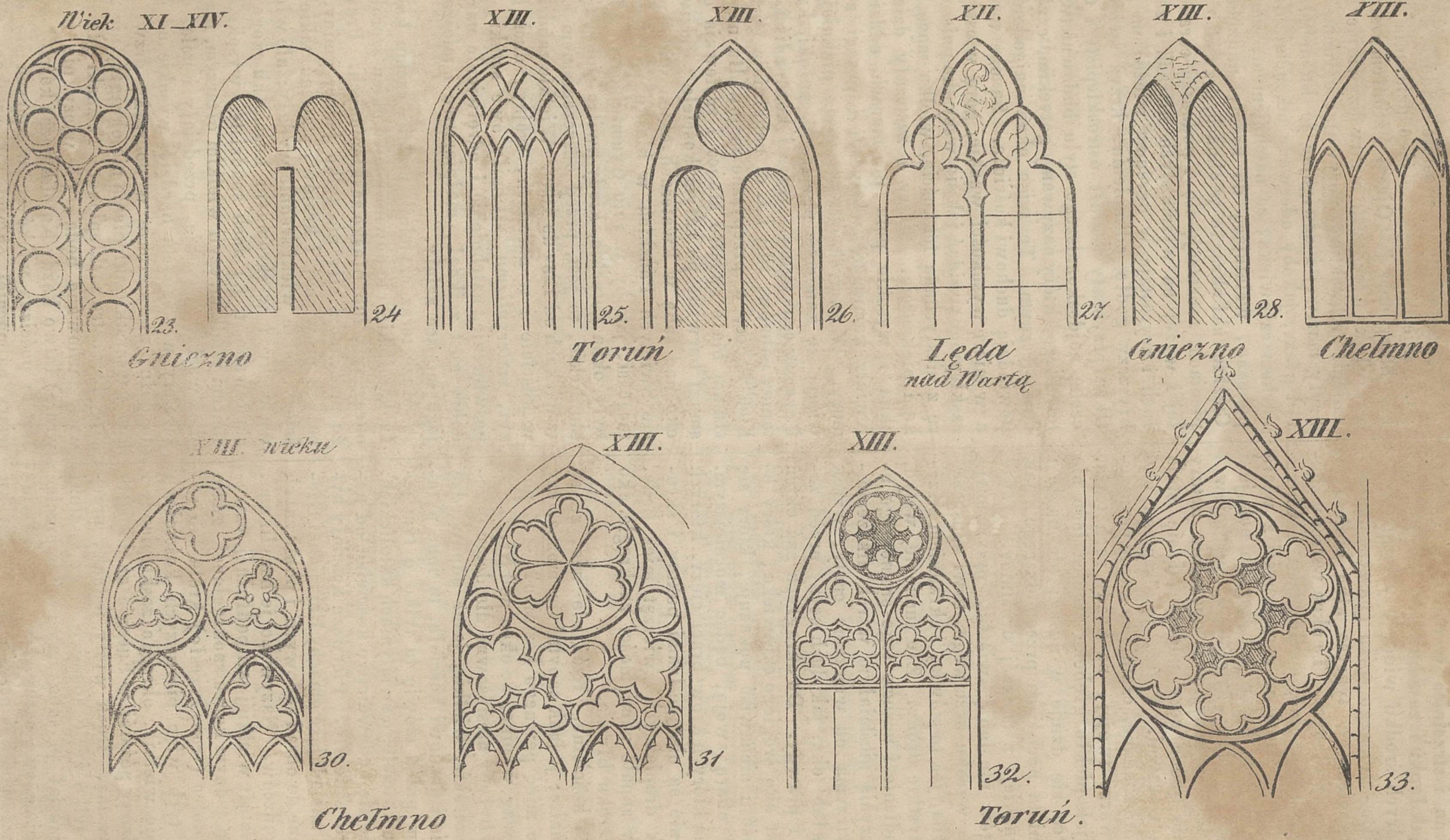
Gdzie chatki, gdzie stare domki z blochów i okopcone okna, tam zwierzątko znajdzie gościnność. Podobnie ty bracie, gdy cię smutek gniecie, nie idź tam, gdzie widzisz oczy wytrzeszczone, ciekawe, lecz udaj się w zakątki, gdzie oko mrokiem płaczu i boleści omglone zobaczysz; tam cię przyjmą, trafiłeś do swego, znajdziesz czułe serce.

2. Okna więzień. O jakaż tu odmiana! Strumienie światła, co się lały szerokiemi oknami, tu odcięte uwięzły na grubych murach i chciałyby wsiąknąć i przedrzéć się do głębi więzień, gdzie oko ponure, zmrużone, wlepia się w ziemię, lub w wązki otwór nazwany oknem, jak gdyby się chciało przewiercić do boskiego światła. Zgodne z celem więzienia powinno być jego okno. Jakiż to cel więzień? Dawniéj ukaranie, dręczenie; dziś, (jeżeli wierzyć mamy humanistom, filantropom i kryminalistom) więzienie ma być narzędziem i środkiem poprawy, albo kary i poprawy. Bardzo dobrze; tylko że się świat jeszcze nie zgodził na to, jakie ma być urządzenie, i jakie środki najlepiéj temu celowi odpowiadają. Odosobnienie, milczenie, ciągła praca, nabożeństwo, nauki duchownych, przy wielkich, średnich, lub małych wygodach, bez kar cielesnych (wyjąwszy w przypadku nieposłuszeństwa lub przestępstwa), nawet zarobek; otóż środki rozmaite, które dziś są w modzie. Cała sztuka polega na tém, jak i wiele ich użyć. Od tego wyboru zależy oczywiście i kształt okien. Póki rządy w téj mierze nie ustanowią prawa i zasady, ja téż nic o nich mówić nie będę. — Tyle wiadomo, że dawne więzienia miały okna małe; bo brak światła miał dręczyć człowieka uwięzionego. Doświadczenie zaś uczy, że dotąd więzienia były najlepszą szkołą złodziei i łotrów. Za dawnych czasów kara śmierci tępiła złych ludzi, ale ją zniesiono jako okrucieństwo. Jakkolwiek bądź, ile razy widzę okna małe, ciemne, kratą opatrzone, deskami zasłonięte, mimowolnie odwracam głowę i daléj spieszę. Z takich okien wyczytuje dwa słowa: winę lub nieszczęście, czasem i trzecie, które przeraża.

Do okien onych podobne są oczy ponuréj rozpaczy, albo oczy zbrodniarzy puszczonych lub wcale nie uwięzionych. Kraty także są ozdobą okien lichwiarzy, bogaczy, sknerów, tudzież okien kass publicznych, gdzie grosz narodu się składa. Musiał on to wiele zawinić, kiedy go tak karzą więzieniem i tak go strzegą.



Okna boczne kościołów.



Okna i blendy w szczytach kościelnych i wieżach.

3. Okna i strzelnice warowni są wązkie, głębokie jak łapki i zasadzki, lub okrągłe groźne, w których środku widać błyszczący pierścień z żółto-zielonego śpiżu (paszczę działa), jak oko drapieżnego tygrysa albo krokodyla, czychającego na zdobycz. Te okna wstręt wzbudzają w sercu spokojnego człowieka i Chrześcianina; bo je widzi w sprzeczności z wiarą i nauką Chrystusa, który jest Bogiem pokoju i miłości, nie mordów, zatracenia, podbojów i wojny. Przez nadużycie i upodlenie natury ludzkiéj nie jedne oczy podobnemi się stają strzelnicom warowni. Patrz, jak szpiega oko głębokie, nie zbadane, czatuje na każde poruszenie ust i twarzy twojéj, na każdy ruch ciała. Ciemna i jak piekło głęboka źrenica jego nie wyjawia, co się dzieje w duszy; ale nagle i zdradnie miota pocisk na przechodzącego, jak strzał z wązkiéj, z ciemnéj strzelnicy. Takie oczy szpiegów nie lubią światła, przymrużają się, unikają wzroku uczciwego, brwi spuszczają i z podełba, jak to mówią, i ukradkiem strzelają na wszystkie strony. Złe sumienie, wstyd, hańba, upodlenie i uczucie tego sromotnego upodlenia, czynią nieśmiałym wzrok nikczemnika; nie wytrzyma on wejrzenia cnoty, wzrok cofa się w głąb' oka, jak duch nocny przed zorzą słońca i prawdy. Do okrągłych zaś okien podobne jest oko srogiego człowieka, który otwarcie złość i nienawiść pokazuje, który się pastwi nad ofiarą swoją, będąc mocniejszym. Wszyscy, na których krew braci cięży, których ręce z niéj nie są obmyte łzami pokuty i skruchy, wzrok drapieżnych zwierząt mieć będą. Człowiek w zapale namiętności zaokrągla oko i ogniem wzroku błyska.

4. Okna kościelne. Któż nie wie, że są bardzo rozmaite; jednak zapytać się można, czy nie powinne mieć pewnego kształtu? — Z poprzednich uwag wynika, że okna pod Nr. 2. i 3. wspomniane byłyby niestósowne dla domu bożego; czy też szerokie, wielkie, jasne odpowiedzą przeznaczeniu i duchowi kościoła, to inne pytanie. Na sam przód mówię tu tylko o tym jednym naszym kościele, o świątyniach katolickich. Wiadomo, że się budownictwo kościelne od początku swego zmieniło. Pierwsze kościoły były szczupłe, naśladujące gmachy Rzymian i Greków, używane do obrad sądowych i publicznych posiedzeń rządców. Nazywano je bazylikami. Miały one kształt wielkiéj sali podłużnéj, czworobocznéj, na jednym końcu zaokrąglonéj, gdzie się wznosił stolec (tron, krzesło) króla lub sędziego. W tych więc pierwszych kościołach okna były nie wielkie, okrągło zasklepione, i tę formę widzimy później w Europie aż do 10go wieku zachowaną. Duch wiary jednak, przenikając nie tylko życie domowe, lecz i sztuki wszystkie, musiał je sobą natchnąć i przelać w nie właściwe swe cechy. Wiara objawiona podnosi człowieka i nadaje mu dążność ku niebu; uszlachetnia, prostuje władzę i siły jego, i skieruje wszystkie jego działania ku Temu, który nam jest Ojcem i źródłem wszystkiego. Tak więc duch wiary ożywiając sztukę, zmienił architekturę, porywając ogromne massy bryły martwéj i dźwigając je ku niebu. Odtąd głazy, jakoby oderwane od ziemi, dążą za duchem człowieka, za natchnieniem, za myślą pobożną, wzlatującą do krainy nadziemskiéj. Ciężkie łuki okrągłe w oknach, drzwiach i sklepieniach, zaostrzają się i podnoszą coraz śmieléj i wyżéj na wysmukłych filarach i zastrzałach i wyrastają w ogromną wieżę, na któréj błyszczy godło odkupienia, krzyż święty. — Okna przybrały kształt ostrosklepisty i to jest cechą najdoskonalszego stylu budownictwa katolickiego, który nazywamy gotyckim, czyli średniowiecznym. Te więc okna najgodniéj odpowiadają duchowi kościoła. Są one wysokie, a w miarę wysokości wązkie, górą w ostry łuk zasklepione; widać jak się wszystko pnie w górę z niesłychaną lekkością, wielką mocą, sztuką i pięknością. Filary i zastrzały dzielą te okna i wysokie pola po murach oddzielają. Kwiaty kamienne, wieżyczki i posągi zdobią mury. W samych oknach coraz piękniéj rozwijają się kamienne przegrody, pałąki, kwiaty i symetryczne figury. Róże i koła z liści, plątaniny palmów, lilij i t. d. napełniają górne okien końce, a przepyszne malowidła na szkle tłumią białe światło słońca i rozlewają cudne smugi barwiste po całym kościele. Zdziwione oko nad sobą w kwaterach okien widzi postacie Świętych Pańskich w blasku nadziemskiéj jasności, jakoby w raju tryumfujących. Takie były okna gotyckie, kiedy kwitło budownictwo katolickie, to jest, przed odszczepieniem Lutra, w wiekach od 12go do 16go. Wielkie zaburzenia w kościele i w narodach, wojny, duch herezyi, materyalizmu, stłumiły owe sztuki, owo poświęcenie, natchnienie i odrętwienie nastało, dobry gust zniknął, małpiarstwo i mieszaniny jego miejsce zajęły.

Może teraz czytelnik pojmie, czemu kościoły katolickie nie powinny mieć okien szerokich, okrągłych, lub płasko zasklepionych. Prawda, że przechodzi siły nie tylko jednéj gminy, ale całych prowincyj i krajów, stawiać takie kościoły, jakie wieki średnie wydały; ale właściwe cechy i w skromnym kościółku mogą być zachowane, t. j.: dach spadzisty, wysoki, nad chórem wielkim, czyli wielkim ołtarzem, niższy; okna wązkie, wysokie, przedziały i pola, czyli kwatery w ścianach, bardziéj wysokie od góry do dołu, niż szerokie w poprzek; drzwi i okna i wszystkie sklepienia nie okrągłe, nie płaskie, lecz ostro zasklepione. Te znaki gdziekolwiek zachowane będą, (o wieży nie mówię wcale) łatwo każdy Katolik pozna kościół swój. Jest to puścizna wieków, w których się duch wiary najmocniéj objawił w sztukach, tych

więc wzorów trzymajmy się, bo są najdoskonalsze, niezrównane.

Załączając niektóre rysunki okien kościelnych, na miejscu z natury zdjętych, sądzę, że nie jednemu miło będzie mieć przed oczami kilka zabytków starożytnych, przypominających nie jednę kartę dziejów narodu. Zarazem one posłużyć mogą do zwrócenia uwagi na zeszpecenie kościołów z nowa stawianych lub w reparacyi będących. Pełno u nas takich świątyń, w których ledwo widać ślady pierwotnéj pięknéj struktury kościelnéj, przed zlepiskiem późniejszych czasów bez jedności, gustu i powagi. Okno tak ważną jest częścią kościoła, że z niego odgaduje się i poznaje architektura i wiek całéj budowy.

Mając zbiór rysów okien kościelnych w Polsce, możnaby nie mało wyjaśnić historyą budownictwa krajowego.

Może nie jeden miłośnik dziejów i sztuki zechce się zająć zbieraniem podobnych rysunków, dodając, ile będzie można, objaśnienia historyczne. Mało już szczątków takowych mamy — codzień więcéj ich ginie — jakoż z załączonych tu okien Nro. 18. 23. 24. już nie istnieją, i zdięte z starego obrazu; Nro. 31. znajduje się w spustoszałym kościele; Nro. 27., tak arcyrzadki zabytek, w spustoszałym klasztorze.

Do okien kościelnych, jakież oczy podobne będą? Nie trudno na to odpowiedzieć. W czyjém sercu duch boży mieszka i przybytek swój obrał, w kim wiara pełna owoców żyje, kto bardziéj pragnie chleba duchowego niż wygód ciała — słowem: prawdziwy Chrystusa zwolennik, idący krzyża drogą — oko będzie miał łagodne, pełne miłości i wdzięku, pokój nieba odbije się w jego wejrzeniu, jak promienie słońca w barwistém szkle okien — wzrok jego otwarty, lecz nie natrętny, nie ciekawy, nie śledzący, bardziéj ku Bogu wzniesiony (jak okna gotyckie), niż do świata przylegający, zajaśnieje natchnieniem i życiem wyższém nad nędze ludzkie. — Wieki natchnienia minęły, ogromne świątynie po części stoją nie wykończone, oczekując ręki mistrza równie natchnionego; lecz burza, która wtedy przerwała dzieła olbrzymie, dotąd nie ucichła i wre w umysłach i wstrząsa światem, a pokolenia ludzi oczekują pokoju, oczekują szczęścia i téj chwili, w któréj braterstwo będzie w duchu Chrystusowym, w któréj więzienia spustoszeją i kraty u ich okien zamienione będą na brony, w któréj mury warowni runą, i będą mieszkaniem nocnego ptastwa, a działa z ich strzelnic przelane będą na dzwony. — Kiedy znikną z towarzystwa ludzi oczy szpiegów, łotrów i morderców, a widziane tylko już będą u lwów, tygrysów, wilków, żmij i krokodylów. — Kiedy każde oko ludzkie zapłonie ogniem miłości braterskiéj, a każde serce stanie się świątynią Boga, kościołem jeszcze wspanialszym od katedr średniowiecznych.

Dr. *N.*

II.

Wildbad, wody mineralne w wirtembergskiém.

Przez Panią *Karolinę z Potockich Nakwaską.*

(Patrz w Przyjacielu ludu 1wszy artykuł w Nr. 48. z 30. Maja i w Nr. 49. z 7. Czerwca 1845 r.)

Urządzenia miejscowe, co do kąpieli i picia wód; czas i sposób ich używania, i t. p.

Zakład cały kąpieli wildbadzkich nie jest dotąd zupełnie wykończonym, tak jak inne za lat kilka będzie. — Teraz więc są *dawne* łazienki, *tymczasowe* i *zupełnie nowe*, — z całym, że tak rzekę, przepychem rzymskich urządzone. — Kąpiele te, mają już teraz kilkanaście oddziałów, a to podług stopni ciepła, rozmaitych cen i wielkości, mają różne nazwiska, — o każdéj z osobna wspomnę.

Naprzód przedstawia się nam tak nazwana łaźnia Katarzyny, (Catharinen-Bad). Łaźnia ta, w dwóch oddziałach: męska i kobieca, dość duża i czysta jest tylko w $25\frac{1}{2}$ stopnia podług ciepłomierza Reaumura. — Tu się zwykle odbywa pierwsza przygotowawcza kąpiel bezpłatna. Niektórym osobom lekarze nakazują i kilka kąpieli w niéj użyć, nim się do cieplejszych przeniosą. — W tym starym budynku znajduje się: Zakład — pod opieką Królowéj — dla ubogich, którzy w nim nie tylko kąpiele, lecz wszelkie utrzymanie podczas swéj kuracyi bezpłatnie dostają; również cały zarząd kąpieli wildbadzkich i nadto Dr. Fricker, rocznie płatny od rządu, tu mieszka. Prawie wszyscy chorzy Doktora tego rady zasięgają, przybywając do Wildbadu, oprócz Anglików, — bo ci zawsze do własnych zwyczajów nawykli — nawet pod względem zdrowia — mają osobnego lekarza Dra Fallati.

W Katharinen-Bad kosztuje kąpiel 15 x. przedpołudniem; — po obiedzie zaś tylko 10 x. (1). Aby się wam obrzydliwą nie zdawała kąpiel spólna (2), nadmienię, iż w *każdéj*

---

(1) W wirtembergskiém rachują na stopę reńską 24 grajcary na cwancygier. Reńskich 7, — z których każdy ma 60 x. — jest równe 4 tal. prusk.

(Patrz w *Dworze wiejskim*, w tomie 3. Pieniądze.)

(2) W jedném podobno Wildbadzie starano się nadewszystko o usunięcie obrzydliwości co do spólnych kąpieli, w czém bogactwo źródła szczególniéj pomogło. Kto Warmbrunskich łaźni używał i doznał nieprzyjemności, jakich się tam spotyka, z zachwyceniem użyje dobroczynnych starań Wildbadzkiego zakładu. — W Baden pod Wiedniem przed laty — nie wiem czy dotąd — nie tylko spólnie kobiety — lecz obydwóch płci osoby razem brały łaźnie. Nic śmieszniejszego, a razem bardziéj oburzającego, jak ten zwyczaj. — Córki Ewy, zawsze próżne, stroiły się idąc do wo-

łaźni woda ciągle się zmienia, przybywając z głębi ziemi wierconémi w opoce, jéj pokład pokrywającéj, dziurami. Odpływa zaś bocznemi otworami. Oprócz tych w koło znajdujących się otworów ma każda łaźnia dużą rurę, któréj otwór się przechyla tak, że woda zupełnie aż do dna odchodzi. Podług ostatnich urządzeń, co godzinę wodę wypuszczają. Nim świeża nadpłynie, trzeba znów czekać godzinę, kąpać się zatem tylko co drugą godzinę można, tak np.: od 5téj do 6téj rano, od 7méj do 8méj, od 9téj do 10téj, i t. d. — O południu *dwie* godziny jest przerwy. Przez ten czas chędożą zupełnie łazienki; w każdą zaś Sobotę, po południu, cały piasek przetrząsany bywa i wszystkie łaźnie z gruntu czyszczone.

Łazienka Prinzen-Bad, ok. 27 stopni ciepła mająca, nazwę *książęcéj* otrzymała, bo dla członków rodziny królewskiéj była urządzoną. — Kąpią się w niéj chorzy najznakomitsi, lub najbogatsi; monarchowie lub zwolennicy *złotego cielca*, bogaci Żydzi i t. p.; kąpiel ta najdroższa: 1 Reński, 24 x. kosztuje, ok. 5 złotych polskich, — ale też najwygodniejsza; nawet ze zbytkiem ozdobiona. Obok łazienki téj znajduje się ubieralnia osobna, w téj długie krzesło do spoczynku, gotowalnia, zwierciadło duże i t. p. — Chorych w niemocy chodzenia spuszczają z korytarza hotelu *des Bains*, (z czego i inni jego mieszkańcy korzystać mogą), machiną aż na dół. Jest to ładnie ubrana framuga, w niéj stoi krzesło, które się winduje w górę, lub na dół. Ta łaźnia książęca jest okrągłą, także spólną, raz dla kobiet, drugi raz dla mężczyzn kolejno. Ktoby koniecznie chciał sam mieć ją dla siebie, ten musiałby za 12 osób płacić, bo na taką liczbę jest przeznaczona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

dy! — Jedna podeszłego wieku dama, dla podwojenia wdzięków raz się wyróżowała przed kąpielą. Niestety! siarka poczerniła zdradziecko *blejweiss*, który się w malowidle znajdował — i biedna dama — zamiast wdzięków młodości — barwę murzyńską na licach dostała!....

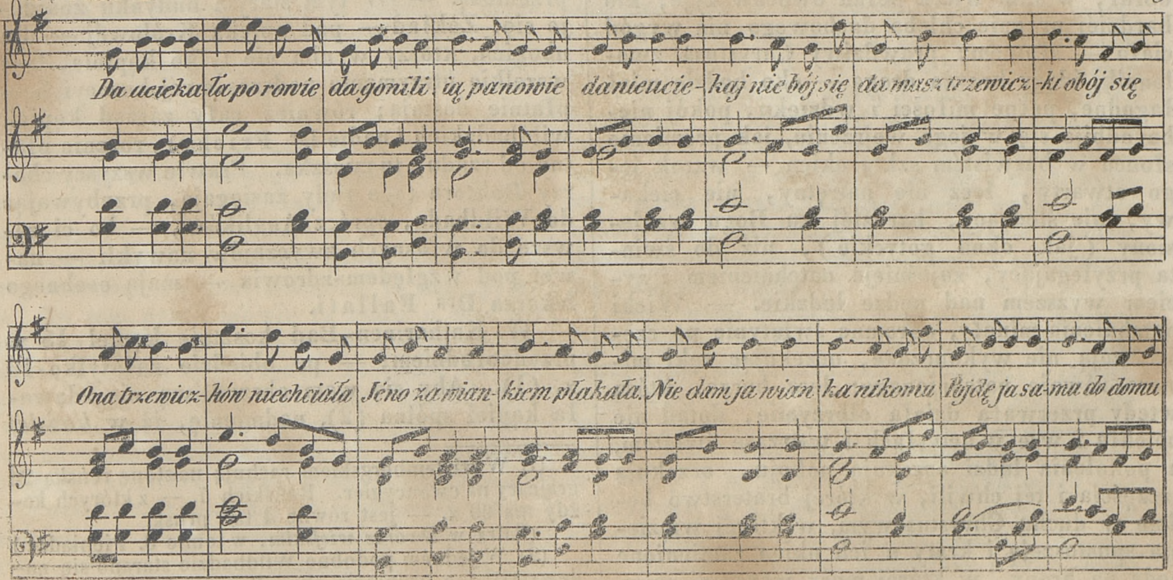
Piosnki ludu wielkopolskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dziewczyno,
Przędź jeno.
Nie brzęczy wrzeciono,
Nie brzęczy;
Nie będzie,
Bo Kasia nie przędzie.

Stoi szklanka koło wianka,
Idzie za mąż Kłodziejanka.
A za kogo, za onego,
Za Jasińka urodnego.

№150 *Z Łaków borowy pod Kiernozią*



Text do Nru. 150.

Da, uciekała po rowie,
Da, gonili ją panowie.
Da, nie uciekaj, nie bój się,
Da, masz trzewiczki, obuj się.

Ona trzewików nie chciała,
Jeno wianuszka płakała.
A wolałbym ja trzewiczki,
Niźli wianuszek łowicki.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)